

ALEKSANDER
ŚWIĘTOCHOWSKI

STRACHY PENTELIKONU

Aleksander Świętochowski

Strachy Pentelikonu

«Public Domain»

Świętochowski A.

Strachy Pentelikonu / A. Świętochowski — «Public Domain»,

Krótką opowieść o rzeźbiarzu, który swoim dłutem przywoływał do istnienia duchy. Osadzona w mitologii greckiej oetycka opowieść o geniuszu ludzkim. Choć Świętochowski zaliczany jest zazwyczaj w szeregi pisarzy pozytywistycznych, to wydany w roku 1897 zbiór Bajki estetycznie należy już do epoki Młodej Polski. Autor daleko odchodzi od społecznych kontekstów czasów teraźniejszych i ostrej krytyki politycznej która cechowała go wcześniej. Zwraca się ku antykowi, filozoficznym wywodom i ponadczasowym tropom literackim. Złośliwi mogliby powiedzieć, że jest to już typowo młodopolska grafomania. Miłośnicy — że to rzadka okazja do podglądania estetycznej wrażliwości fin de siecle'u.

Aleksander Świętochowski

Strachy Pentelikonu

Tuląc ją do swych piersi w mroku wieczornym i całując w okrażone uśmiechem usta, rzekł:

– Teraz ci opowiem inną bajkę.

Pewnego dnia przybiegł do Aten młody pasterz z przerażającą wieścią. Pędząc zadyszany przez ulice, zwoływał przechodniów, którzy spieszyli za nim, strwożeni i ciekawi. Na rynku stanął, otoczony gromadą ludzi. Osypano go zewsząd pytaniami, ale on przez chwilę tylko dyszał i wskazywał na górę. Wreszcie, chwyciwszy kilkakrotnie ustami więcej powietrza, wyrzucił z nich:

– Ratujcie!

– Kogo? – jednogłośnie krzyknęli obecni.

– Ktoś tam wzywa pomocy – wybąkał chłopiec.

Badano go uporczywie, a on odpowiadał w urywanych i zagadkowych słowach. Nakoniec, odpocząwszy i opanowawszy wzruszenie, przemówił:

– Pasłem owce na stokach Pentelikonu. Gdy stado zbliżyło się do miejsca, w którym otwarto nową kopalnię, usiadłem przy świeżo dobytej bryle marmuru i zacząłem na jej gładziej ścianie tym oto nożykiem rysować wizerunek koziołka. Nagle zdało mi się, że z rozwartego boku góry wyszło przeciągłe i żalosne westchnienie. Spojrzałem wokoło, ale prócz owiec, skubiących trawę, żadnej żywej istoty nie dostrzegłem. Tylko wąwozem po gałęziach krzewów prześlizgnął się lekki wietrzyk, który jak gdyby roznosił im echo tej skargi. Wkrótce powróciła cisza, a ja zacząłem dalej wydłubywać rysunek. Zaledwie wszakże zrobiłem kilka nacięć, znowu, ale już silniej, rozpląnął się ten sam jęk, a równocześnie w mojej bryle coś drgnęło, niby kurczę w jajku. Zerwałem się spłoszony; wtedy cały Pentelikon zabrzmiał wstrząsającym i bolesnym głosem, w którym uszy moje zdołały uchwycić jeden tylko wyraz: Alkamenesie!

– Alkamenes? – powtórzyli zdumieni słuchacze. Co to znaczy?

– Odkoczyłem kilka kroków, głos ów ucichł, ale gdy bryła, na której wycinałem koziołka, stęknęła mojem imieniem, uciekłem i przybiegłem tutaj. Obywatele, tam coś straszy lub ktoś ginie!

Jedni kiwali głowami, drudzy milczeli w głębokiem zamyśleniu, inni zdradzali twarzami strach dojmujący, inni podawali coraz nowe rady, inni drwili szczerze lub sztucznie.

– Zapewnie robotnik wpadł wczoraj do głębokiego dołu kopalni i wydobyć się nie może.

– Tak, dziś święto, nie pracują, więc nikt go nie słyszy.

– Ale czemuż woła cała góra?

– Atena wzywa dla nieszczęśliwego naszej pomocy.

– Niech go sama wydobędzie.

– Nie bluźnij, bo to niewątpliwie jakiś bóg obrażony domaga się ofiary.

– Darujemy mu ciebie i uspokoi się.

– Co za jeden ów Alkamenes?

Nie umiano objaśnić.

Tymczasem przybyli zwabieni zgiełkiem dostojnicy miasta. Wysłuchawszy opowieści, podzielili się w zdaniach. Archontowie utrzymywali, że chłopiec prawdopodobnie zasnął, a wzięwszy przywidzenie za rzeczywistość, bredzi; kapłani znowu, poparci przez starych areopagitów, twierdzili, że któryś z bogów gniewa się i że należy go koniecznie przebłagać.

Uradzono nareszcie wysłać z pastuszką trzech wiarogodnych obywateli, którzy sprawdzą jego słowa na miejscu.

Poselstwo wyruszyło natychmiast, a za niem pociągnął liczny orszak ciekawych. Po drodze rozprawiano dalej o dziwnem zdarzeniu, które szybko rośło, przechodząc z ust do ust, pomnażane coraz nowymi dodatkami. Znaleźli się świadkowie, którzy kiedyś również słyszeli westchnienia

Pentelikonu, ale uważali je za granie wiatru na zrębach skał. Z niepokojem serc zbliżała się rzesza do wskazanego miejsca.

Słońce stoczyło już swój krąg ognisty nad brzeg nieba, powietrze kołysało się lekkimi falami ciepłych i wonnych podmuchów, trącając nieznacznie liście drzew. U podnóża góry pasły się rozproszone owce, które spostrzegłszy tłum ludzi, podniosły zdziwione głowy i zaczęły skupiać się w większe gromadki.

Rzesza stanęła i puściła słuch na zwiady. Oprócz wszakże lekkich szmerów nic nie mąciło ciszy.

Przewodnik zaprowadził wysłańców do bryły marmuru, na której rzeczywiście ujrzeli piękny rysunek koziołka. Ale i kamień milczał.

Rozwiązały się języki przeciw chłopcu: łajano go i chłostano kpinami. Poważniejsi radzili zajrzeć do otworu kopalni; lecz i stąd nie wyszedł żaden głos. Jednych ogarnął gniew, drugich – śmiech, innych – wstyd. Postanowiono nie wracać do miasta razem, aby uniknąć szyderstwa.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.